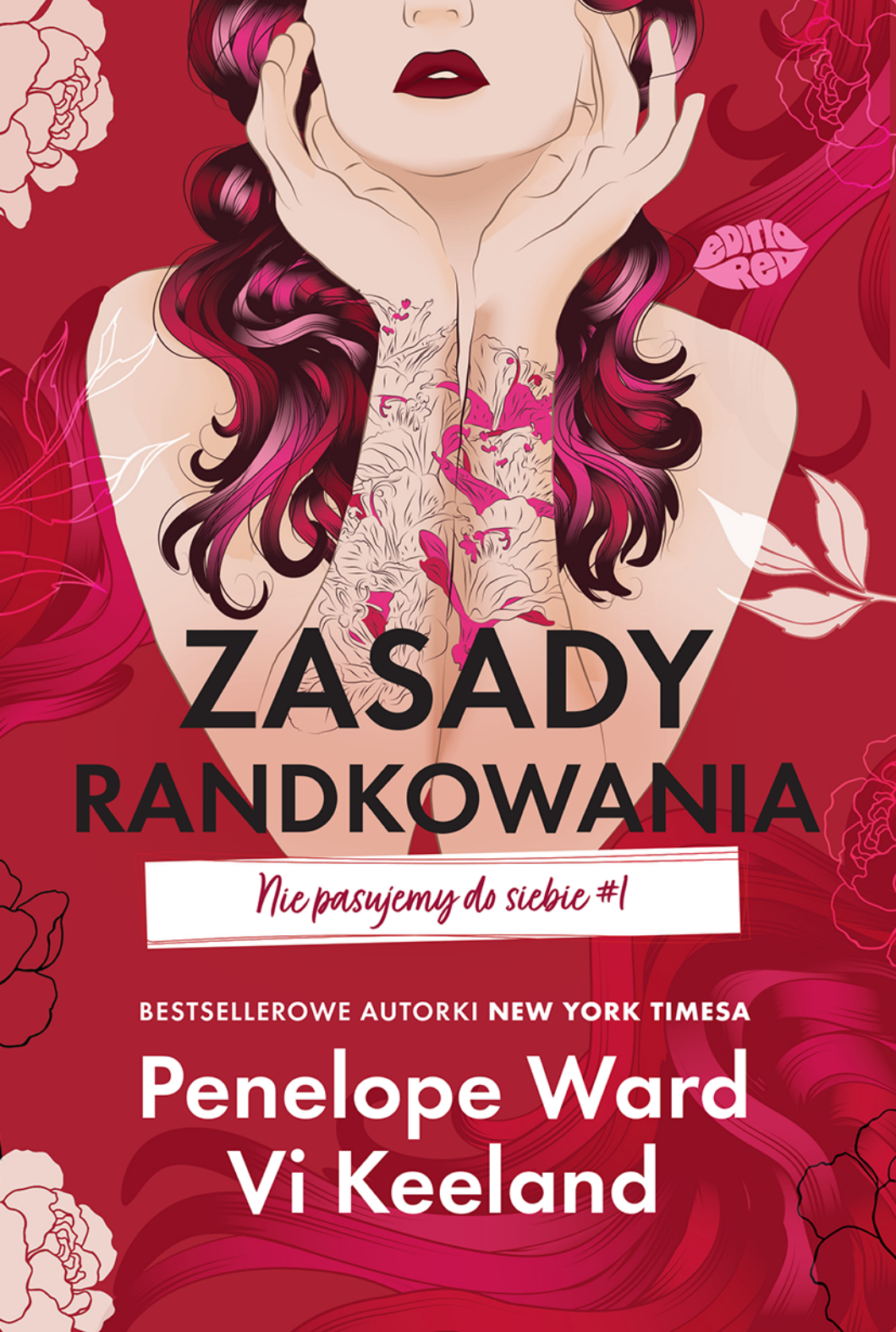




editio
rep

ZASADY RANDKOWANIA

Nie pasujemy do siebie #1

BESTSELLEROWE AUTORKI NEW YORK TIMESA

Penelope Ward
Vi Keeland

Tytuł oryginału: The Rules of Dating (The Law of Opposites Attract #1)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-289-0231-2

Copyright © 2022. THE RULES OF DATING by Penelope Ward & Vi Keeland

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/zasnp1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Billie

— **A**niech to. — Moja cholerna komórka znowu padła. Rozejrzałam się po kuchni Kaidena, próbując wypatrzeć ładowarkę. Zwykle zostawiał ją na blacie, ale tym razem jej tam nie było. Wobec tego ruszyłam do łazienki, gdzie mój chłopak brał akurat prysznic, żeby go zapytać, gdzie ją podział. Po drodze zauważyłam, że urządzenie leży na nocnej szafce, podłączone do jego komórki. Bateria telefonu zdążyła się już całkiem naładować, więc odłączyłam go, a w jego miejsce podpięłam swój. W tym momencie komórka Kaidena zabrzęczała i na jej ekranie wyświetliło się powiadomienie z Tindera.

Serce zamarło mi w piersi.

Po co Kaiden miałby otrzymywać wiadomość z Tindera? Jasne, obydwie poznaliśmy się kilka miesięcy wcześniej właśnie na tym portalu, tyle że sama przestałam otrzymywać stamtąd powiadomienia od razu po tym, jak czasowo zawiesiłam działalność swojego konta. Mieliśmy mieć siebie nawzajem na wyłączność.

Może ktoś, z kim rozmawiał, zanim się poznaliśmy, postanowił zapytać, co u niego? Strasznie chciałam to zignorować i zinterpretować wszelkie wątpliwości na korzyść mojego chłopaka, ale nie pozwalała mi na to historia moich randkowych doświadczeń. Zdarzyło mi się już wcześniej sparzyć... *i to solidnie*. Wobec tego, zamiast zachować się jak przystało na pełną zaufania dziewczynę, nastawiłam uszu, by upewnić się, czy w kabinie prysznicowej wciąż leje się woda, po czym wystukałam na ekranie telefonu hasło Kaide-na — 6969. Kiedyś, gdy zauważyłam, jak sam je wpisywał, wydało mi się to zabawne. Ale może powinnam była to potraktować jako sygnał ostrzegawczy zdradzający poziom dojrzałości tego faceta do poważnego związku.

Kiedy już otworzyłam aplikację, moim oczom ukazała się cała tona wiadomości, więc wyszukałam jedną z nich, oznaczoną jako nowa, po czym kliknęłam, żeby ją otworzyć.

Katrina: Ja też nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Poniżej znajdowały się trzy obmierzłe emotki: cmokające usta, serduszko oraz szklaneczka z koktajlem. Gdy przeszkroiwałam wstecz, okazało się, że obydwójce rozmawiali ze sobą już od jakiegoś czasu, a ostatnia wiadomość została wysłana przez Kaidena zaledwie godzinę wcześniej. Serce zaczęło mi walić w przyspieszonym rytmie. Miałam ochotę wparować do kabiny prysznicowej i utopić tego zasrańca. Ale zamiast tego skupiłam się na dalszym przeglądaniu zawartości jego konta. W miarę jak zagłębiałam się w strumień rozmów, które prowadził mój chłopak, czułam, jak zbiera mi się coraz bardziej na mdłości. Tylko w ciągu minionego tygodnia ten palant zdążył pisać z dwunastoma kobietami. Już jedna byłaby dla mnie wystarczającym ciosem, ale *dwanaście*? Nagle zwróciłam uwagę na zdjęcie figurujące w jego profilu. Z jakiegoś powodu wydało mi się ono znajome. Powiększyłam je, by móc się dokładniej przyjrzeć i wtedy dotarło do mnie, skąd wzięło się to wrażenie. To ja je zrobiłam! A ten zasraniec wyciął mnie z kadru.

Moją twarz oblała fala takiego gorąca, że miałam wrażenie, jakby zaraz z uszu miał mi polecieć dym. I to akurat musiało się zdarzyć tego dnia. Był to dzień urodzin Kaidena, więc zamknęłam wcześniej salon i pospieszyłam do domu, żeby upiec babeczki, zanim do niego wpadnę.

Po pierwsze, *nie piękę*. I z całą pewnością nigdy nie zamykam salonu przed czasem, *przenigdy*.

Na dodatek całe *dwa* tygodnie pracowałam nad prezentem dla tego face'ta — tworzyłam projekt wyjątkowego tatuażu, którego zażyczył sobie jako niespodzianki. Wiecie, jaki to stres, projektować coś dla osoby, która nie podsuwa wam nawet najmniejszej sugestii, czego chce, i odmawia rzucenia na to okiem aż do momentu, gdy gotowy rysunek nie zostanie na zawsze wykluty na jej skórze?

Wrrr. Chciało mi się krzyczeć.

Ale nie krzyknęłam. Zamiast tego wzięłam głęboki oddech, zamknęłam oczy i z wolna policzyłam do dziesięciu. Kiedy skończyłam, wcale nie poczułam się lepiej. W dalszym ciągu miałam ochotę urwać Kaidenowi ten jego łeb. Ale właśnie w tym momencie olśniło mnie, że jest przecież pewna rzecz, coś

niemającego związku z wrzaskami ani pokrzykiwaniem, co zdecydowanie poprawiłoby mi samopoczucie. Tym czymś była *zemsta*.

Wobec tego ułożyłam plan. W pierwszej kolejności odpisałam na wiadomość ostatniej kobiety, z którą pisał Kaiden. Potem skopiowałam ten tekst i wysłałam go do jedenastu innych niczego nie podejrzewających dziewczyn, z którymi mój chłopak aktywnie podtrzymywał kontakt. Kiedy skończyłam, podłączyłam jego komórkę z powrotem do ładowarki. Tylko co, jeśli te laski odpowiedzą na moją wiadomość? To oznaczałoby, że Kaiden na pewno dostanie na telefon powiadomienia, które ostrzegłyby go przed tym, co dla niego szykowałam.

Nie mogłam na to pozwolić, a więc musiałam lekko zmodyfikować swój plan. Chwyciłam jego komórkę, wzięłam zamach, po czym trzasnęłam nią o narożnik jego nocnej szafki. Efekt był taki, że urządzenie całkowicie się wyłączyło, a ja musiałam przyznać, że poczułam się nieskończenie lepiej, widząc ogromne pęknięcie przecinające jego ekran.

Gdy Kaiden wyszedł z łazienki, zaledwie dwie minuty później, serce w dalszym ciągu waliło mi jak młotem. Jednak wiedziałam, co muszę zrobić, żeby mój plan zakończył się powodzeniem. Schowałam potłuczoną komórkę za plecami i wysunęłam do przodu dolną wargę, starając się przywołać na twarz swoją najbardziej wiarygodną minę smutnego szczeniaczka.

— Skarbie, tak cię przepraszam. Coś przez nieuwagę rozwalilałam. Strasznie się z tym czuję.

Kaiden już wcześniej obwiązał na biodrach biały ręcznik, a drugim wycierał sobie w tym momencie włosy.

— Dobrze, już dobrze. A co takiego rozwalilaś? — zapytał.

Wyciągnęłam przed siebie jego telefon.

— Twoją komórkę.

Z miejsca zrzędlą mu mina.

— O cholera. Jak to zrobiłaś? Wygląda, jakbyś walnęła nią o kamień.

Niezupełnie, ale ciepło...

— Okropna ze mnie niezdara. Usłyszałam z drugiego pokoju, jak dzwoni, więc pobiegłam, żeby ją znaleźć i ci zanieść, bo pewnie chodziło o życzenia urodzinowe. Ale kiedy leciałam do łazienki, potknęłam się i upadłam na kant łóżka. No i nie wyszło to na dobre twojej komórcie. Przepraszam cię. Wymienię ci ekran po tym, jak już uwiniemy się ze wszystkim w salonie. *Albo jak mi kaktus na dłoni wyrośnie...*

— Nie przejmuj się tym, mam gwarancję AppleCare.

Taa, na pewno się tym przejmę...

Godzinę później dotarliśmy do mojego salonu tatuażu. Zarezerwowałam cały wieczór na to, by móc popracować nad prezentem urodzinowym dla Kaidena bez konieczności przejmowania się czymkolwiek innym. Jak na złość rysunek, który wykombinowałam — przedstawiający seksowną pin-up girl, która na sto procent bardzo by mu się spodobała — miał spore szanse na to, by uznać go za najlepsze dzieło w mojej karierze. W każdy inny piątkowy wieczór w Billie's Ink panowałby tak duży ruch, że skończyłabym pracę dopiero po północy, a dodatkowo musiałby mi pomagać jeszcze co najmniej jeden tatuażysta. Ale przez to, że na ten konkretny wieczór dałam wszystkim wolne, to na miejscu zastaliśmy jedynie moją recepcjonistkę, Justine.

— Hej, cześć wam. — Dziewczyna przywitała nas uśmiechem. — Wszystkiego najlepszego, Kaiden.

— Dzięki.

— To jak, Billie pozwoliła ci już rzucić okiem na projekt twojej dziarki? Kaiden pokręcił głową.

— Nie. Chcę, żeby to była niespodzianka.

Justine wsparła głowę na dłoniach i popatrzyła przed siebie rozmarzonym wzrokiem.

— To takie romantyczne, pozwolić swojej dziewczynie, żeby zrobiła ci tatuaż-niespodziankę.

Jej sentymentalne podejście sprawiło, że mimowolnie wyrwało mi się parsknięcie i musiałam je zamaskować, udając, że kaszlę. To rzeczywiście było romantyczne lub też, w tym konkretnym przypadku, *naprawdę cholernie głupie. Jeden diabeł.*

Odchrząknęłam.

— Justine, wiem, że mówiłam, że będziesz dziś mogła wyjść przed szóstą, ale może dałabyś radę zostać trochę dłużej? Szykuję... — posłałam Kaidenowi uśmiech — ...pewną niespodziankę. A właściwie to *wiele* niespodzianek.

Ten bęćwał wprost się rozpromienił.

— Jasne — odparła Justine. — Nie ma sprawy. Mogę zostać tak długo, jak będziesz potrzebowała.

— Dzięki. Usadzę tylko naszego solenizanta i wrócę do ciebie, żeby ci wyjaśnić, co się tu będzie działo.

Zaprowadziłam Kaidena w głąb sali i kazałam mu rozsiąść się wygodnie w fotelu. Potem włączyłam muzykę — odrobinę głośniejszą niż zazwyczaj — żeby nie był w stanie dosłyszeć, co się dzieje przy biurku recepcji, a następnie uśmiechnęłam się do niego słodkiutko i oznajmiłam, że wracam za kilka minut i biorę się do dzieła.

Potem pomknęłam na drugi koniec sali.

— No więc... — zwróciłam się do Justine, przygryzając wargę. — Mam nadzieję, że wezmiesz dziś udział w małej aferze.

Dziewczyna wyszczerzyła zęby.

— Przecież wiesz, że zawsze wezmę udział w aferze. A co takiego knujesz?

Ścisłym głosem opowiedziałam jej całą historię o tym, co znalazłam w telefonie Kaidena. Szczęka mojej recepcjonistki opadła na podłogę, i to jeszcze zanim zdążyłam napomknąć o tym, co kombinuję.

— I zaprosiłam je wszystkie na dziś na drinka.

Czoło dziewczyny przecięła zmarszczka.

— Kogo?

— Laski, z którymi pisał w tym tygodniu na Tinderze.

— Wszystkie?

— Całą dwunastkę. Nie mam pojęcia, ile z nich przyjdzie, ale napisałam im, że będę na nie czekała właśnie tutaj. No, a właściwie to nie ja, bo przecież udawałam, że jestem Kaidenem, ale wiesz, o co mi chodzi.

Justine wytrzeszczyła oczy.

— Dwanaście babek z Tindera ma tu przyjść, żeby spotkać się z Kaidenem? Pokiwałam głową.

— Powiedziałam im, że ma sobie jutro zrobić urodzinowy tatuaż i że chce, by pomogły mu go wybrać, zanim wyskoczą na drinka niedaleko tej ulicy.

Justine zakryła usta dłonią.

— O Boże! Co zamierzasz zrobić, kiedy się tu zjawią?

— Mam jeszcze kilka godzin, więc liczę, że uda mi się skończyć tatuaż Kaidena i będę mogła przyprowadzić go do recepcji, żeby pokazać gotowe dzieło jednocześnie jemu i tym kobietom.

Justine zmarszczyła czoło.

— Ten projekt, który narysowałaś, wygląda cudownie. Szkoda go na skórę takiego zakłamanego, zdraдлиwego zasańca.

Na moich ustach zamajaczył uśmiech.

— Och, no właśnie, jeszcze jedna rzecz. Nastąpiła pewna drobna zmiana co do tego urodzinowego tatuażu. Właściwie to potrzebuję, żebyś przyszykowała mi szybko pewien szablon, dasz radę?

W oczach dziewczyny mignęły iskierki.

— Pewnie.

Wyjęłam komórkę i wystukałam coś w okienku wyszukiwarki, po czym odwróciłam ekran w stronę Justine.

— Potrzebny mi będzie szablon z czymś takim.

Moja recepcjonistka zmarszczyła brwi, a zaraz potem jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

— Zamierzasz wydziarać Kaidenowi logo *Tindera*?

Wyszczerzyłam zęby.

— Powiedział, że mogę mu wytatuować, co tylko zechcę...

Justine pasknęła śmiechem.

— Ale z ciebie *wariatka*. To zajebiste! Mogę to wszystko sfilmować? Proszę? To nagranie podbije internet.

— Jasna sprawa. Wrzucenie tego na media społecznościowe kwalifikuje się, moim zdaniem, jako działanie dla dobra ogółu. Może to sprawi, że inni faceci zastanowią się dwa razy, zanim przyjdzie im do głowy zdradzać swoje laski.

— Co mam powiedzieć tym dziewczynom, kiedy się tu pojawiają?

— Z tym będzie trochę kombinacji. Musimy zadbać, żeby ze sobą nie rozmawiały. A może damy każdej z nich katalog z tatuażami? Powiedz im, że Kaiden dzwonił i kazał im przekazać, że spóźni się o kilka minut, więc równie dobrze mogą przejrzeć kolekcję gotowych projektów, żeby sprawdzić, czy może coś nie wpadnie im w oko. Musi tu leżeć z tuzin różnych portfolio z projektami stworzonymi przeze mnie i przez Deeka. Ale będziesz musiała mówić po cichu, bo twoje stanowisko znajduje się niedaleko poczekalni.

— Coś wymyślę. — Justine pokręciła głową, po czym wydmuchała wciągnięte w policzki powietrze. — To będzie epicki numer.

Skinęłam głową.

— Och, to bez dwóch zdań będzie coś wartego zapamiętania.



Kaiden *zasnął*.

To było wręcz śmiechu warte. Bywało, że ktoś kimnął na fotelu, ale zazwyczaj zdarzało się to kobietom zestresowanym swoim pierwszym tatuażem, które przed przyjściem do salonu wpadły na pomysł, żeby zażyć xanax. Nigdy nie przypuszczałabym, że drzemkę utnie sobie akurat mój pieprzony solenizant. Choć byłam wdzięczna losowi, że tak się stało.

Gdy nacisnęłam na pedał maszyny do tatuażu, Kaiden położył mi wolną rękę na udzie. Udało mi się jej pozbyć dzięki temu, że powiedziałam mu, iż musi pozostać w tej samej pozycji, w jakiej go posadziłam. Ale byłam pełna obaw, że następnym razem jego dłoń zakradnie się w stronę mojego tyłka, a ja nie wytrzymam i dam mu w pysk. Poza tym fakt, że nie gapił mi się na rękę, bardzo ułatwiał mi robotę. Nie musiałam się przejmować, czy nie dostrzeże przypadkiem w lustrze, co wykluwam na jego skórze. Udało mi się nawet obandażować jego ramię, zanim zdążył się poruszyć.

Przez ostatnie dwadzieścia minut Justine przysyłała mi z lobby esemesy, żebym była na bieżąco, jak wygląda sytuacja. Wychodziło na to, że w salonie pojawiło się *osiem* kobiet, które siedziały w tym momencie zaledwie kilka metrów od nas, po drugiej stronie drzwi mojego studia, i czekały na spotkanie ze swoim przystojniakiem z Tindera. Przysięgam, że miałam wrażenie, jakby moje ciało było naelektryzowane. Zanim zdecydowałam się obudzić swojego księcia z bajki, musiałam wziąć kilka głębszych oddechów.

— Hej. — Przywołałam na twarz swój najbardziej przekonujący sztuczny uśmiech i trąciłam Kaidena w ramię. — Pobudka, śpiochu.

Mężczyzna zamrugał i otworzył oczy. Przez chwilę wydawał się zagubiony, ale potem podniósł głowę i spojrzał na swoje ramię. — Cholera. Zasnąłem?

— Nie inaczej.

— Na jak długo odpłynąłem?

— Och... kilka godzin.

Kaiden zmierzwił sobie włosy palcami.

— Już skończyłaś?

— Owszem. Nie mogę się doczekać, kiedy to zobaczysz.

Mój chłopak wyprostował się na fotelu.

— Nie powinnaś była zakrywać tego bandażem.

— Chciałam, żeby pozostało to jeszcze odrobinę dłużej niespodzianką. Justine wciąż siedzi za kontuarem, więc poprosiłam ją, żeby nagrała ten

wielki moment. *Chcę mieć możliwość oglądania twojej zszokowanej miny tyle razy, ile tylko zapragnę.*

— W porządku. — Kaiden się uśmiechnął. — Dzięki, skarbie.

— Cała przyjemność po mojej stronie, *możesz mi wierzyć.*

Ruszyłam w kierunku lobby, czując, jak serce zaczyna mi bić przyspieszonym rytmem. Mój chłopak podążył w ślad za mną. Gdy otworzyłam drzwi, Justine zerwała się ze swojego fotela i zastawiła mi drogę.

— Przyszedł jeden klient. *Prawdziwy klient* — syknęła. — Właśnie próbowałam go spławić.

Spojrzałam nad jej ramieniem w stronę recepcji. I rzeczywiście, przy kontuarze stał jakiś przypadkowy koleś. Miał na sobie garnitur, choć zdążył już poluzować krawat. Wyglądał niczym słodziutki tajniak z wydziału narkotykowego. *Boże, błagam, niech to nie będzie gliniarz.* Większość krzeseł ustawionych za jego plecami zajmowały kobiety, które spoglądały w tym momencie w naszym kierunku. Jedna z nich uśmiechnęła się i wstała. Nie wchodziło w rachubę, bym zdołała powstrzymać eksplozję, która miała za chwilę nastąpić, co oznaczało, że ten przypadkowy facet za moment doświadczy czegoś o wiele bardziej wystrzałowego, niż mógł się spodziewać.

Kaiden popatrzył na stojącego przy kontuarze klienta oraz na resztę osób wypełniających lobby.

— Myślałem, że salon miał być dziś wieczorem zamknięty. Kotku?

— Yyy, zaprosiłam kilka przyjaciółek na wielkie odsłonięcie. — Złapałam go za rękę, wzięłam ostatni głęboki oddech i pociągnęłam go za sobą do lobby.

Kiedy już znalazłam się pośrodku pomieszczenia i w centrum uwagi wszystkich zgromadzonych, poczułam, jak zaczynają mi dygotać nogi. Kaiden powiódł spojrzeniem po wszystkich zebranych kobietach, a jego wzrok przyciągnęła pewna blondynka. Wyglądał, jakby próbował sobie przypomnieć, skąd zna jej twarz. Wiedziałam, że jeśli sama nie odpalę tej bomby, to i tak zaraz dojdzie do samoczynnej eksplozji.

Dlatego odchrząknęłam.

— Moje panie, oto mój chłopak, Kaiden. Dziś są jego urodziny, więc chciałam zrobić dla niego coś wyjątkowego. A że ja i on tworzymy absolutnie cudowny związek i mamy do siebie *niezwykle głębokie zaufanie*, to pozwolił, bym wybrała dla niego tatuaż, który już na zawsze będzie zdobił jego ciało. Nie miał jeszcze okazji go zobaczyć, ale sądzę, że wszystkie się zgodzicie, że to najlepiej dopasowana dziarka, jaką mogłam mu zrobić.

Podniosłam rozdygotane ręce i odkleiłam taśmę umiejscowioną na bicepsie Kaidena. Po usunięciu bandażu nie było już odwrotu. Gigantyczne logo przedstawiające różowy płomień musiało mierzyć chyba z piętnaście centymetrów szerokości i tyle samo wysokości — nie dałoby się go przeoczyć nawet z drugiego końca ulicy. Odniosłam wrażenie, jakby wszystko to, co miało miejsce potem, odbywało się w zwolnionym tempie.

Kaiden spojrzał w dół, a na jego twarzy odmalował się wyraz konsternacji.

— Co to ma, do diabła, być?

Jedna z Tinder-panienek zakryła usta dłonią.

— O Boże. Przecież to logo Tindera. Jasna cholera! Czy to się dzieje naprawdę?

Kaiden wyciągnął ramię przed siebie, by móc się lepiej przyjrzeć dziarce.

— Kurwa, co jest, Billie?

Momentalnie oparłam dłonie na biodrach.

— Tylko bez takich mi tu! — Wykonałam ręką zamaszysty gest, wodząc palcem po całym pomieszczeniu. — Czy ty nawet nie rozpoznajesz żadnej z tych kobiet?

Mężczyzna przyjrzał się dokładniej obecnym w lobby... najpierw pierwszej twarzy, potem drugiej. Gdy doszedł do trzeciej, jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki i kilkukrotnie zamrugał. Przeskakiwał wzrokiem od jednej do drugiej kobiety, stopniowo uświadamiając sobie powagę sytuacji. Potem zacisnął powieki.

— Coś ty, do cholery, zrobiła?

— Co *ja*, do cholery, robiłam?! — wydarłam się w odpowiedzi. — Niech no pomyślę. Szykowałam ci kolację, kiedy musiałeś zostawać do późna w robocie. Masowałam ci plecy, gdy mówiłeś, że miałeś ciężki dzień w pracy. A nawet odebrałam twojego brata z lotniska, kiedy wpadł z wizytą. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest chyba to, że uwierzyłam ci, gdy powiedziałeś, że *pragniesz związku i że się we mnie zakochałeś*.

Kaiden sięgnął ręką w moją stronę. Cofnęłam się o dwa kroki i wyciągnęłam przed siebie dłonie.

— Nie dotykaj mnie.

— Mogę wszystko wyjaśnić.

Z jakiegoś powodu jego odpowiedź zirytowała mnie jeszcze bardziej. Tak jakby istniało jakieś wytłumaczenie dla jego zachowania. W tym momencie straciłam nad sobą panowanie.

— Wynoś się! *Wypieprzaj stąd, ale już!* — wrzasnęłam najgłośniejszym głosem, jak umiałam.

Mówiłam do Kaidena, ale to jedna z kobiet zerwała się pędem w stronę drzwi, a potem niemal upadła na chodnik.

— Dobrze. Tak. — Pokiwałam głową. — Dobry pomysł. Wy wszystkie, wypieprzać z mojego salonu! *Ale juuuż!*

Gdybym była w odpowiednim nastroju, może umiałabym docenić komizm rozgrywającej się przede mną sceny. Mierzący prawie metr dziewczędziesiąt, ważący sto kilogramów wydzierany facet czmychnął grzecznie w stronę wyjścia — uciekając przed mierzącą metr pięćdziesiąt pięć wariatką, która właśnie wytatuowała mu na ramieniu ogromniaste różowe logo Tindera. Był tak spięty, że o mało nie stratował kilku tych swoich internetowych zdzir, byle tylko jak najszybciej wydostać się za próg.

Kiedy cała ta gromadka znalazła się już wreszcie na ulicy, zatrzasnęłam drzwi i przymknęłam powieki, próbując się uspokoić.

Wtem obok mnie rozległ się męski głos, który sprawił, że gwałtownie otworzyłam oczy.

— Yyy... To chyba nieodpowiedni moment — odezwał się ten słodziutki tajniak. Oprócz mnie i Justine był jedyną osobą, jaka pozostała jeszcze na terenie salonu.

— Tak, chyba nie bardzo — wymamrotała Justine. — Może zajrzyj tu jakiegosi innego dnia.

Jednak we mnie coś jakby pękło i wiedziałam, że samo to, iż pozbyłam się Kaidena, nie wystarczy, by posklejać mnie w jedną całość. Ruszyłam w kierunku kontuaru z obłąkanym uśmiechem na ustach.

— Nie, nie odchodź. Co miałabym ci wytatuować? — Mój głos brzmiał niebywale obojętnie. A moje oczy z jakiegoś powodu zaprzestały ciągłego mrugania.

Mężczyzna wydawał się lekko spięty.

— Yyy... nie jestem pewny.

Przechyliłam głowę.

— Nie? W takim razie pozwól, że ci pomogę. Gdzie szukasz lasek, które posuwasz za plecami swojej dziewczyny? Co powiesz na logo Bumble? — Podniosłam w górę wyprostowany palec. — A może Plenty of Fish in the Sea? To całkiem słodkie. Może malutka, kolorowa rybka? A może wolisz

Hinge? Pewnie dam radę wykluczyć literę H w jakieś piętnaście, no, może dwadzieścia minut.

Biedak w dalszym ciągu tylko się na mnie gapił.

Położyłam ręce na biodrach.

— No to jak, co wybierasz? Nie mam całego dnia na czekanie.

W tym momencie zauważyłam, że koleś ściska w dłoni świstek papieru, na którym widniał chyba jakiś rysunek. Wyrwałam mu go z ręki i zaniosłam się maniackalnym śmiechem.

— Róża? *Pieprzona róża*. Czy jest coś bardziej oklepanego? Pewnie masz już też symbol nieskończoności, co? — Cisnęłam papierkiem w stronę nieznajomego. Nawet nie próbował go pochwycić.

— Wiesz co? — Wskazał kciukiem w stronę wyjścia. — Lepiej już sobie...

— I dobrze! Pewnie też jesteś dupkiem! Wiesz, skąd to wiem? *Bo wszyscy jesteście dupkami*.

Koleś odwrócił twarz w kierunku Justine, uśmiechając się smutno.

— Dzięki za pomoc. — Otworzył sobie drzwi, ale zatrzymał się, zanim przestąpił próg. — Domyślałem się, że ty jesteś Billie?

Gdy nie odpowiedziałam, pokręcił głową.

— Niech ci będzie. Miło było cię poznać. A tak przy okazji, to jestem Colby Lennon, nowy właściciel lokalu, który wynajmujesz.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Którą zasadę złamiemy jeszcze dzisiaj?

Urodziny Kaidena, chłopaka Billie, miały być niezapomniane. I były, ale na pewno nie w taki sposób, w jaki sobie wyobrażała. Kiedy Billie przypadkowo odkryła, że jej ukochany zdradzał ją równocześnie z dwunastoma innymi kobietami, postanowiła chociaż trochę poprawić sobie samopoczucie i się zemścić. Przygotowała plan i go wykonała — z pełnym sukcesem. Jedynymi świadkami cierpkiego triumfu Billie i upokorzenia zdrajcy byli jej pracownica i przypadkowy przystojniak w drogim garniturze.

Mężczyzna nazywał się Colby Lennon i był nowym właścicielem lokalu, który Billie wynajmowała, by prowadzić salon tatuażu. Colby'ego zafascynował jej zadziorny charakter i drzemiąca w niej siła. Właściwie od razu zapragnął poznać Billie lepiej, bo czuł, że była bystra, odważna i utalentowana. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo się od niej różnił. Oboje pochodzili z dwóch różnych światów — ale polubili swoje towarzystwo. Pojawiła się szansa na przyjaźń i prawdziwą bliskość. Tyle że Billie bała się zaangażować i nie chciała kolejnego rozczarowania. Jednak nic nie mogło przygotować dziewczyny na karuzelę doznań, jaką zafundował jej Colby.

Najlepszym wyjściem z tej sytuacji wydało się narzucenie sobie pewnych zasad. Reguł randkowania. Tylko czy miłość podporządkuje się jakimkolwiek zasadom?

Penelope Ward pisze bestsellery regularnie umieszczane na listach „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jest laureatką nagrody Audie. Mieszka z rodziną w stanie Rhode Island.

Vi Keeland jest autorką bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Kiedyś pracowała jako korporacyjna prawniczka. Mieszka z rodziną w Nowym Jorku.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0231-2



cenę 49,90 zł